

Dźwięki pamięci

Łukasz Grodziński

Poezja Philipa Larkina niezbyt często, lecz regularnie otrzymuje szansę ukazania swojej wartości polskiemu czytelnikowi. Wszystko zaczęło się od tłumaczeń Stanisława Barańczaka. Niedawno mieliśmy okazję zapoznać się ze znakomitym zbiorem szkiców o Larkinie pióra Jerzego Jarniewicza. Teraz otrzymujemy tom tłumaczeń angielskiego poety autorstwa Jacka Dehnela. W „Literaturze na Świecie” (9-10/2010) Krystyna Dąbrowska w recenzji „Larkin po polsku” omawia wydany niedawno zbiór: Przy wszystkich zastrzeżeniach „Zebrane” budzą szacunek. Jacek Dehnel potrafił oddać różnorodność tej poezji – jej humor i dosadność, [...] obyczajowy realizm [...] czy sarkazm podszyty smutkiem. Poza tym w „Zebranych” nie znajdziemy uproszczeń w kwestii najbardziej chyba niejednoznacznej, jaką jest stosunek Larkina do metafizyki. Wiersze autora „High Windows”, który w jednym z wywiadów nazwał siebie „anglikańskim agnostykiem”, dyskretnie otwierają się na sferę religijną [...] – ważne jednak, by w przekła-

dzie zachować właśnie ten brak ostentacji. Nie zawsze udawało się to Barańczakowi, który w „44 wierszach” wprowadza aluzje metafizyczne tam, gdzie ich nie ma, lub też, jeżeli się w oryginale pojawiają, czasami zmienia ich sens.

Warto zwrócić uwagę na tekst „Sens i sensacja” Jurko Prochaški w „Autoportrecie” (3/2010) poświęcony Hucułom. Artykuł ten stanowi jeden z wielu głosów w czasopiśmie, które postanowiło się zmierzyć z tematem Podhala. Ukraiński intelektualista twierdzi, że Duch i eros to dwa centralne komponenty naszego pożądania huculszczyzny. A skoro eros jest najbardziej uogólnionym symbolem nie tylko namiętności, ale i witalności, to chodzi tu o pożądanie idealnego człowieka, doskonałego ciałem i duszą, pochodzeniem, sposobem życia i środowiska, w którym to życie się toczy. Za fantazmatem huculszczyzny kryją się dwa zasadnicze, przeciwstawne, ale komplementarne modusy utopii: nostalgiczna konserwatywna wizja ruiny pradawnego organicznego układu i romantyczna tęsknota za odnowieniem, przemianą ludzkiej natury.

Jako swego rodzaju dopowiedzenie do też Prochaški możemy potraktować artykuł Tony’ego Judta z „Res Publici Nowej” (10/2010) pod tytułem „Przeszłość to inny kraj”. Dla mieszkańców Europy Wschodniej przeszłość to nie tylko inna kraina, ale wręcz archipeląg historycznych obszarów, których bronić należy przed atakami i zniekształceniami dokonywanymi przez mieszkańców zasiedlających sąsiednie wyspy pamięci.

Wydarzeniem ostatnich miesięcy jest bez wątpienia publikacja memuarów Stanisława Mrożka. Nie nastąpił jednak po ich wydaniu olbrzymi wysyp recenzji. Omówieniem ich zajęł się między innymi Paweł Mackiewicz w ar-

tykule „Wolność to pustka” zamieszczonym w „**Kwartalniku Artystycznym**” (3/2010): Gombrowicz wierzył w literaturę, w jej użyteczność, jego bohater teatralnością opłacał samodzielność i transakcja ta (przynajmniej do czasu) przynosiła mu profity. Mrożek – w „Dzienniku” – daje dowody dokładnie przeciwnej postawy. Mrożek – artysta, literat, dramaturg i teatrolog nie ufa słowu pisanemu, wygłaszanemu, literaturę stawia poniżej samego życia, wyżej szacując nieopisaną (nie dającą się opisać) egzystencję w jej przypadkowym, meandrującym nurcie, tymczasowości, chaosie. Egzystencja jest poważna, literatura (albo: słowa) – nie. Z tego powodu dziennikowi (jako gatunkowi) należy odmówić praw autobiografii – tę zresztą napisał i wydał kilka lat wcześniej.

W listopadowej „**Odrze**” (11/2010) Stanisław Beres sonduje głębokość wiedzy Michela Houellebecqa w temacie tajskich prostytutek. A jest ona olbrzymia. Jeżeli ktoś ma rozterki związane z tym zagadnieniem, serdecznie polecamy wywiad. W innym miejscu wrocławskiego periodyku znajdziemy ciekawy artykuł Dariusza Kałana „Socjalista w Związku Radzieckim”: Słonimski dotyka także pytania, które zaprzętało wszystkich szanujących się sowietologów przed wojną i po niej: czy winę za aktualny stan Związku Radzieckiego ponosi idea – szlachetna, ale utopijna i niemożliwa do zrealizowania w prawdziwym życiu – czy też winni są ludzie, którzy do niej nie dorosli.

Wyraźnie ożyło zainteresowanie pisarstwem Samuela Becketta. Niewykluczone, że ma to związek z zapowiadaną od lat publikacją najlepszej biografii Irlandczyka o nieco tabloidowym tytule „Skazany na sławę” pióra Jamesa Knowlsona. Z fragmentami tej doskonałej pozycji, w tłumaczeniu Marty Aleksandrowicz i Miłosza Wojtyny, możemy się zapoznać w „**Toposie**” (1/2010). Poza tym znajdziemy

tam skróty wystąpień seminaryjnych z gdańskiego festiwalu Beckettowskiego. W swoim wystąpieniu pod tytułem „Wokół powrotu do tekstu Becketta – uwagi i spostrzeżenia” H. Porter Abbott podsuwa ciekawą sugestię interpretacyjną: Sam Beckett był żywo zainteresowany psychologią, psychoanalizą i ludzką biologią, lecz trudno ocenić, w jakim stopniu zainteresowania te przekładały się na sztukę. Pewne jest natomiast, że w trakcie ewolucji swojej twórczości, dostarczał nam utworów, które z rosnącym naciskiem poruszały problem ograniczeń lingwistyczno-wyobrażeniowych. Te, z kolei, w bardzo empiryczny sposób kwestionują nasze postrzeganie świata.

Tematem „**Kultury Popularnej**” (2/2010) redaktorzy uczynili audiosferę. W niebywale ciekawym tekście Michał Libera zastanawia się nad zagadnieniem słuchu: Nie mówimy o zainteresowaniu zmysłami, ale jednym z nich – szczególnym, rządzącym się własną logiką, stawiającym własne problemy i na swój własny sposób je rozwiązującym. Michał Młynarczyk z kolei poświęcił swój artykuł najnowszemu nośnikom muzycznym: Rzeczy mają wpływ na kształtowanie się hierarchii społecznej, ale według Latoura, odgrywają w tym procesie znacznie bardziej skomplikowaną rolę niż ta, którą przewidział dla nich Marks. Nie determinują kształtu relacji społecznych, ale nie są też ich prostym odbiciem (jak chciałby Bourdieu). Wynalazek, który podwyższa skuteczność działania, ma szansę na upowszechnienie – nie jest to jednak ani pewne, ani oczywiste. Rozwiązania techniczne wymagające zmiany sposobów zachowania przyjmują się wolniej lub wcale. Innowacje, umożliwiające przez swoje wyjątkowe cechy przeniesienie mocy decydowania z jednych grup społecznych do drugich, mogą napotkać opór tych pierwszych.

W „**Lampie**” (12/2010) możemy przeczytać aż cztery wywiady. W jednym dowiadujemy się od młodej ukraińskiej autorki Tani Maliarczuk, czym jest miłość. Mianowicie lekarstwem na samotność. Właśnie. Potraktujmy to odkrycie jako odtrutkę na lubieżną pogwarękę Beresia z Houellebekiem i idźmy dalej.

„**FA-art**” (1-2/2010) omawia 10 ostatnich zmarowanych lat (w literaturze). Iwona Słomak w tekście „Poezja – centrala – Biuro Literackie” opisuje fenomen legnicko-wrocławskiego festiwalu: Pomimo ryzykownych ról (poety i komiwojażera poezji oraz celebranta towarzysko-promocyjnego rytuału), w jakie przychodzi wcielać się uczestnikom festiwalowych imprez, nie wydaje się, żeby ów samozwrotny aspekt przedsięwzięcia szkodził odrębności Biurowych autorów. Ich wspólnotowość manifestuje się poza tym w dość zgodnym poszukiwaniu antenatów gdzie indziej niż w gronie twórców z tzw. panteonu [...]. Wszelako jednorodność dykcji autorów skupionych pod szyldem Fortu/Portu przy bliższym wejrzeniu okaże się wątpliwa. Alina Świeściak potwierdza spostrzeżenia Słomak: Nowe nazwiska na rynku poetyckim to przede wszystkim efekt działań promocyjnych wydawnictw zajmujących się młodą literaturą. Najważniejszym jest z całą pewnością Biuro Literackie.

„**Nowa Fantastyka**” (11/2010) w telegraficznym skrócie przedstawia historię zmagani filmowców z prozą Verne’a. Z artykułu zatytułowanego „Gumowa ośmiornica, czyli filmowe przygody Juliusza V.” autorstwa Agnieszki Haskiej i Jerzego Stachowicza dowiadujemy się między innymi, że kino pokochało Verne’a od pierwszego wejrzenia. Tylko od 1946 roku nakręcono ponad dwadzieścia filmów, które były mniej lub bardziej wiernymi ekranizacjami powieści tego niezwykłego dżentelmena.

„**Pogranicza**” (5/2010) przyglądają się bliżej zjawisku warsztatów literackich, czyli różnych podejść do możliwości nauki pisania, a zarazem instytucji „pisarza doradzącego”. Przy okazji wyznania Tomasza Różyckiego o tym, że czuje się jak prawdziwy grafoman, gdyż nie potrafi żyć bez regularnego pisania, Małgorzata Mostek proponuje definicję grafomanii: Tymczasem w klasycznej grafomanii podmiot jest nad-obecny. Więcej: dopiero napisanie dzieła autora stwarza i konstytuuje (używam tu wymiennie podmiotu i autora, bo w twórczości grafomańskiej dosyć często są to byty nierozdzielne), dopiero w pisaniu człowiek staje się człowiekiem. Grafomania to nie jest literatura braku, pustki i śmieci – nawet jeżeli o tych krańcowych stanach opowiada – to przestrzeń afirmatywnego auto-tworzenia się podmiotu. Nawet wątpliwość jest tu tylko iluzją. Barbara Popiel, analizując internetowe warsztaty pisarskie, dostrzegła ciekawą zależność: Internet staje się miejscem, od którego użytkownicy żądają często wyłącznie afirmacji. Stwierdzenie: „jeżeli nie podoba ci się moje opowiadanie, to nie czytaj” (wersja łagodna i ocenizowana), powtarza się tak często, że aż budzi niepokój co do umiejętności przyjmowania przez ich nadawców jakichkolwiek negatywnych uwag w życiu codziennym. Kasowanie nieprzychylnych komentarzy też nie jest rzadkie. Pewna presja na pozytywny odbiór może być efektem braku dystansu do tworzonych przez siebie próbek literackich. Zatem uczestnicy owych kursów powinni się zapoznać z dekalogiem debiutanta ułożonym przez Karola Maliszewskiego, w którym to jeden z punktów brzmi tak: Do niczego się nie zmuszaj. Poczuj się wolny(a) w przestrzeni wyznania i przecucia, w wierszu. Tylko co wtedy zrobić z owymi nałogowymi grafomanami, których do pisania ciągnie coś więcej niż chęć publikacji?

listopad–grudzień 2010 ○